

## BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Piaski, PRL
Słowa kluczowe	Piaski, PRL, życie codzienne, edukacja

### Normalne życie po wojnie

Kontynuujemy opowiadanie z czasów wojny. Działo się to wszystko w Piaskach koło Lublina, bo tylko z pozycji tej miejscowości przeżywałem i widziałem wojnę. Wracaliśmy już do domu, bo podczas bombardowania uciekaliśmy na wioski w pobliżu –gdzieś w granicach dziesięciu kilometrów od Piask, gdzie było spokojniej. Oczywiście te całe dziesięć kilometrów z tą sławną krową na sznurku szliśmy piechotą, [ja] z mamą, bratem i małą siostrą. [Front] przechodził przez centrum i Piaski w połowie było spalone. W tym czasie weszła armia radziecka i armia polska. I taki fakt zapamiętałem na całe życie. Jak doszliśmy przez ogródek pod dom, wyszło dwóch polskich żołnierzy, oficer i kapral. Oficer był w stopniu porucznika, mówił prawie [wyłącznie] po rosyjsku, nie bardzo umiał po polsku mówić, natomiast ten kapral był rzeczywiście rdzennym Polakiem.

Jak zobaczyłem tych pierwszych polskich żołnierzy, to zacząłem do nich biec, ten kapral tak otworzył ramiona i ja, wtedy drobny, mały chłopak, wskoczyłem mu na ręce. I pierwsze słowa, które powiedziałem, to zapytałem, czy to prawda, że to Niemcy zamordowali polskich oficerów w Katyniu. Bo trzeba przyznać, że Niemcy w czterdziestym trzecim roku bardzo nas karmili tą propagandą, że to Rosjanie byli tacy bandyci. A z uwagi na to, że myśmy od Niemców baty dostawali, największe straty ponosili i nie znaleźmy jeszcze całej polityki, więc oburzałem się na to. I jak ja o to zapytałem, o prawdę, kto to zrobił, on mi odpowiedział tak filozoficznie: „Wiesz, dziecko, kiedyś historia o tym powie” Mnie to strasznie oburzyło, odepchnąłem się od niego, on mnie tak trzymał na ręku, zeskoczyłem. Strasznie byłem zły, dlaczego on nie potwierdził tego. Bo ja byłem święcie przekonany, że to ci źli Niemcy, oni musieli to zrobić, nikt inny. I bardzo długo byłem o tym przekonany, że to Niemcy.

Potem okazało się, że było inaczej. Dlatego ludzie dość długo nie bardzo wierzyli w to, że to mogli zrobić Rosjanie. Bo takie nastawienie było, tym bardziej, że jak by na to nie patrzeć, od Niemców wyzwolili nas Rosjanie i armia polska, która przyszła z nimi. A według mojej oceny, niewola niemiecka i, powiedzmy, hegemonia rosyjska są

nie do porównania. Oczywiście, mieliśmy ograniczoną wolność, nie mieliśmy takich, czy innych swobód. Ale to nie było to, co robili z nami Niemcy. I co mieli w planach. Bo gdyby to się wszystko przedłużyło, to holokaust nie zakończyłby się tylko na obywatelach żydowskich, nas czekałoby to samo. Zresztą, to było ciągle powtarzane, o tym teraz się zapomina, ale to codziennie powtarzano, że dzisiaj oni –mówiliśmy o Żydach –jutro my.

Jak się teraz, z pozycji dzisiejszej [patrzy] na te wszystkie sprawy [i pyta] –a dlaczego nie wszyscy pomagali Żydom? Dlatego, że nie mieli żadnej nadziei dla siebie. Dla siebie. Jeżeli jest się w takim położeniu, że się wie, że jutro się umrze, to, co się napomaga innemu, który umiera z boku? To niech umiera, ja jutro będę umierał. Tak samo, jak on. I dlatego dopiero [ten], kto to wszystko przeżył, może jakiś dać osąd i osądzać innych. Jak ja teraz słyszę dyskusje ludzi, którzy w życiu chyba nie przeżyli jednej dziesiątej, jednej setnej może tego, co ludzie, którzy przeżyli okupację i wszystkie draństwa, jakie były, to człowiek tylko z politowaniem może głową pokiwać, że to nie im osądzać innych.

### **1. Normalne życie po wojnie**

Zacząło się to normalne życie, które w tym czasie było naprawdę biedne, ale już była tak duża inicjatywa wszystkich ludzi. Zaraz w pierwszych dniach było porządkowanie szkoły i uruchomienie lekcji. Nauczyciele byli przedwojenni, żona kierownika przedwojennej szkoły została kierowniczką szkoły podstawowej. Była nawet taka inicjatywa, żeby w Piaskach powstało liceum, ale chyba ze względu na niezmontowanie kadry nauczycielskiej ta myśl upadła i została szkoła podstawowa, która rzeczywiście wtedy skupiała u siebie nie tylko naukę, ale i kulturę, i sport. To była placówka chyba całego życia kulturalnego i społecznego. To była taka placówka, która zaraz po wojnie była chyba najbardziej pożyteczna. Innych organizacji poza szkołą jeszcze nie było. Ale trzeba przyznać, że cała kadra nauczycielska to byli przykładni patrioci. Masę ich zostało wymordowanych przez Niemców, a inni kontynuowali nauczanie na tajnych kompletach.

I zaraz po wojnie, jak tylko przestały te działa huczeć –tu, blisko, bo pod Warszawą jeszcze huczały, to już wtedy ta kadra robiła bardzo dobrą robotę, ucząc tę opóźnioną młodzież, bo przecież nie wszyscy mogli się uczyć w czasie okupacji. My mieliśmy to szczęśliwe położenie, że byliśmy kuzynami i dobrymi znajomymi kierownictwa tej przedwojennej szkoły i dlatego mogliśmy, może nie bez przerwy, nie ciągle, bo te przerwy czasem były dość duże, ale zdobywać tę wiedzę i przechodzić z klasy do klasy. Tak, że [koniec] wojny zastał nas w granicach klasy siódmej. Brat, który wcześniej wyprzedzał mnie o jeden rok w szkole, teraz zrównał się ze mną, bo przez chorobę nie mógł na kompletach zrobić jednej klasy. Ale i nauczyciele doszli [do wniosku], bo bieda była przecież straszna, że jak nas będzie dwóch w jednej klasie, to dla mamy, która była w tym czasie samotna, bo przecież ojciec był w obozie i w ogóle nie było wiadomo, co z nim [się dzieje], będzie taniej i organizacyjnie łatwiej.

Tak, że od końca szkoły podstawowej, czyli siódmej klasy, pomimo tego, że brat był ode mnie starszy, startowaliśmy już prawie do końca razem, bo i studia razem kończyliśmy.

Po skończeniu klasy siódmej zaczęto nas przygotowywać do zdawania do gimnazjum. Z tego powodu, że byliśmy na pewno dobrzy z niektórych przedmiotów, jak matematyka i nauki przyrodnicze, a przede wszystkim ze względów ekonomicznych, ustalono też, że będziemy zdawać od razu do drugiej klasy gimnazjum. Zaczęły się te przygotowania, też na kompletach prywatnych, za które się płaciło, ale myśmy niewiele chyba płacili, bo nas tam traktowali, jako sieroty wojenne, ponieważ ojca w dalszym ciągu nie było. Pamiętam, że to było rozsiane w kilku [miejscach], matematyki uczyła nas pani aż na wylocie Piask, inne przedmioty raczej w [centrum], a może nawet bardziej na północ. Tak, że trzeba było chodzić z tymi zeszytami, kilometry się robiło, żeby tę wiedzę zdobywać. Ale twierdzę, że robiliśmy to z przyjemnością, przynajmniej my z bratem nie mieliśmy oporów, z chęcią chodziliśmy, chcieliśmy się uczyć. Jednocześnie życie było normalnie ciężkie, bo matka przecież nie miała zawodu –jak mówiłem, zawód był: przy mężu. Zaczęła handlować w ten sposób, że kupcy piaseccy dawali jej w depozyt materiały bławatne, jak to się mówiło wtedy i mama jeździła, zresztą z koleżankami taką grupą, po targach w okolicach i sprzedawała. I coś tam z tego było. O tyle było dobrze, że to był depozyt, że się swojej gotówki w to nie angażowało. Myśmy potem także poszli w jej ślady, żeby pomóc. W Piaskach targi były w środy, to były duże targi, bo i końskie, znane w całej Polsce. Nawet był nawet jakiś historyczny ukaz, znaczy zezwolenie na te końskie targi. Podobno było w Polsce tylko kilka miejscowości, gdzie można było tak handlować końmi, na taką skalę.

Więc te targi były bardzo duże i my z bratem w środy, za wiedzą nauczycieli i rodziców, byliśmy zwolnieni z obowiązku szkolnego po to, żeby także mieć stolik i sprzedawać takie rzeczy, jak pasta do butów, sznurowadła, bibułka do papierosów, bo gotowych nie było. Takie właśnie drobiazgi, które też braliśmy od znajomych kupców w depozyt. I druga sprawa –sprzedawaliśmy lemoniadę. Ta była o tyle gorsza, to znaczy bardziej nieprzyjemna, że trzeba było z dziesięć butelek tej lemoniady nosić w metalowym wiadrze, w którym była woda. Bo chłop, jak pomacał, że [lemoniada] jest ciepła, to nie chciał. A, że tam na targu była pompa, więc trzeba było co raz tę wodę zmieniać, pompować, żeby była zimna, bo dopiero jak była zimna, to bardziej kupowali. A jak się sprzedawało te dziesięć butelek, to się biegło [po kolejne]. Te panie, które robiły lemoniadę w wytwórni znały naszą sytuację, więc nas bez kolejki puszczały, nasze butelki nabijały i goniło się znów na targ. Czyli albo się sprzedawało tę lemoniadę, albo towary wzięte w depozyt. I tak handlowaliśmy. To był rok czterdziesty czwarty, ja miałem wtedy dwanaście lat.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2018-06-13, Zamość
<b>Rozmawiał/a</b>	Joanna Majdanik
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"